ANNA FALATYN

Sonata per il vento



Rebelde

WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Anna Falatyn
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Justyna Szymkiewicz

Korekta językowa:
Martyna Maria Czerwiec

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Ilustracje:
Natalia Piana @natine_littlearts

Projekt okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład, łamanie i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-55-3

Rebelde
WYDAWNICTWO

ANNA FALATYN

Sonata per il vento



Rebelde

WYDAWNICTWO

Mojej Mamie – nastrój wreszcie te skrzypce.
Obecnym i przyszłym fankom Niccola.
Oraz dla samego Maestro – walczyłam o Ciebie w każdym zdaniu.



Ostrzeżenie

Książka zawiera treści przeznaczone dla dorosłych i mogące wywołać dyskomfort u osób wrażliwych. Są w niej opisy choroby alkoholowej, epizodów delirium, stadiów choroby psychicznej, w tym omamów, a także wątki związane z samobójstwem. Pojawiają się również kwestie znęcania się psychicznego i fizycznego.

Chopin i Liszt pod wpływem jego gry zaczęli pisać swoje etiudy.

Jego technika do dziś stanowi zagadkę i niedościgniony wzór.

We mgle otaczającej go legendy mieszają się ze sobą geniusz, szaleństwo, konszachty z szatanem, hazard, miłość i zdrada. Rozpustny tryb życia był jego znakiem rozpoznawczym. Zamiłowanie do hazardu pozbawiło go wszystkich zarobionych pieniędzy.

Wysoki, chudy, z rozwianymi włosami. Ubierał się na czarno. Zawsze zajeżdżał powozem zaprzężonym w cztery kare konie.

Możliwe, że zamordował swojego rywala. Możliwe, że podczas pobytu w więzieniu nabył rzadkiej umiejętności gry na jednej strunie. Możliwe, że przegrał w karty swoje skrzypce.

Wyklęty przez Boga szaleniec. Ulubieniec diabła.

Wszystko balansuje na granicy prawdy i mitu. Nawet jego podobizna uwieczniona na dagerotypie okazała się fałszywką.

Jednego można być pewnym – Niccolò Paganini był genialnym artystą.

INTRO



Rozdział I

Odległa przeszłość
Gaggiano, Prowincja Mediolan

Jasnowłosy chłopiec nerwowo rozejrzał się na boki, jakby przed czymś uciekał albo chciał pozostać niezauważony. Wiedział, że jeśli mama go tu znajdzie, znów dostanie karę. A jednak ciekawość okazała się silniejsza niż strach. To właśnie ta nieposkromiona dziecięca dociekliwość ponownie przyprowadziła go pod bramy budynku – bramy, które dotąd były dla niego nie do przejścia. Bramy, za którymi kryło się coś, co za wszelką cenę chciał poznać.

Nie interesowały go rzeźby górujące nad fasadami, dekoracje z kutego żelaza ani wykusze na rogach budynku. Nęciła go tajemnica otaczająca tę posiadłość. Kierowała nim chęć dostania się do środka i odkrycia, kto tam mieszka oraz dlaczego niemal nigdy nie opuszcza tego terenu.

Pewnego dnia przez szparę w gałęziach żywopłotu dostrzegł dziecięcy wózek, a dwa dni później małą dziewczynkę. Nigdy więcej jej nie zobaczył, choć przychodził tu codziennie. Raz udało mu się wypatrzeć chłopca spacerującego po ogrodzie.

Wspiął się na murek ogrodzenia, podejmując kolejną z wielu prób dostania się do środka. Żeliwne pręty osadzono zbyt ciasno, by mógł wsunąć między nie głowę. Rozumiał, że ma mało czasu, że w każdej chwili ktoś go może zauważyć. A jednak ten dom... Ten dom go przyciągał. Wołał go.

– Dante!

Donośny głos przestraszył chłopca. Jedna z jego nóg osunęła się z kamiennego murka. Nim pojął, co się dzieje, boleśnie runął na piaszczyste podłoże.

– Znowu tu jesteś! Ile razy prosiłam cię, żebyś omijał ten dom? – Głos, który jeszcze przed chwilą brzmiał tajemniczo, należał do jego matki.

Kobieta w gniewie zacisnęła zęby, a dłonie złożyła w pięści, jakby szykowała się do uderzenia chłopca.

– Mówiłaś, że ten dom jest zaklęty – jęknął. – Tak jak w bajkach. Chcę to sprawdzić – wyszeptał, rozmasowując obolałą rękę.

– Nie... – Spojrzała w dal, by ukryć frasunek malujący się na jej twarzy. – Ten dom nie jest zaklęty. – Złapała syna za materiał bluzy i podniosła go.

Dante znów jęknął.

– Nie jest zaklęty? To jaki jest? – Pozwolił matce, by otrzepała go z pyłu.

– Zobacz, co narobiłeś... – zignorowała pytanie. – Pobrudziłeś nowe spodnie. – Nie ustawała w próbach wyczyszczenia ubrania syna.

– No jaki jest ten dom? – naciskał.

– Przeklęty – wysyczała.

– Co to znaczy? – ożywił się.

– Nie pytaj, dziecko. Nie pytaj. Tego nie da się wyjaśnić. Idziemy stąd. – Kobieta wskazała synowi kierunek, a gdy ten obrażony ruszył przed siebie, ona jeszcze raz spojrzała na posiadłość.

Każdy mieszkaniec okolicy miał przeczucie, że z tym domem, a zwłaszcza z jego mieszkańcami, jest coś nie tak. Trzymali się z dala od społeczności małej mieściny, pojawiali się jedynie w ogrodzie, a na zakupy jeździli do Mediolanu. Dziecko przebywające w tej posiadłości nie chodziło do szkoły. Mówiono, że dom jest nawiedzony. Że dzieją się tam rzeczy niepokojące. Że pieczę nad tym miejscem sprawuje sam szatan. Że nocami odprawiane są tam piekielne rytuały.

Miejscowe dewotki zarzekały się na wszystkie świętości, że słyszały skrzypienie i piski przypominające skrobanie pazurami po ścianach. Przenikliwe, wysokie dźwięki, jęki i zawodzenia.

Kobieta dyskretnie się przeżegnała, po czym splunęła pod mur posiadłości. W tym samym momencie silny podmuch wiatru wzbił tumany pyłu i piasku z drogi. Liście drzew zaszeleściły, a żywopłot zadrżał lekko, jakby ktoś zaraz miał rozchylić gałęzie. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Otuliła się ramionami i pośpiesznie pobiegła za synem.

Nie wiedziała, że z okna na drugim piętrze zabytkowego domu ktoś uważnie ich obserwuje.

Rozdział II

Odległa przeszłość
Gaggiano, Prowincja Mediolan

Niccolò, po zjedzeniu obiadu, codziennie przez piętnaście minut obserwował okolicę. Wówczas miał przerwę między zajęciami szkolnymi a doskonaleniem kunsztu najlepszego na świecie skrzypka, którym miał stać się w przyszłości. Tak przynajmniej powtarzała mu nauczycielka gry: „Będziesz fenomenem, będziesz najlepszy, zostawisz w tyle najsłynniejszych wirtuozów". A on w to wierzył, bo przecież mówiła to osoba starsza, obdarzona wiedzą, doświadczeniem i umiejętnościami, które – w jego oczach – przewyższały dokonania legend. Jednak gdy wycieńczony kładł się do łóżka, nieraz się zastanawiał, dlaczego pani Rosa Verdiani sama nie jest gwiazdą, skoro oczekuje tego od innych.

Punktualnie o czternastej trzydzieści rozpoczynał naukę gry na skrzypcach. Zajęcia trwały do godziny osiemnastej trzydzieści lub dopóki palce i ramiona jedenastolatka nie odmówiły posłuszeństwa. Potem odrabiał lekcje i przygotowywał się na następny szkolny dzień. Później znów ćwiczył. Długo. Bardzo długo. Tak długo, aż dziadek przychodził do jego pokoju i sam odkładał skrzypce do futerału.

Tak naprawdę w ciągu dnia Niccolò rozmawiał tylko z dziadkiem, panią Verdiani i nauczycielami. Ojciec, choć mieszkał w tym samym domu, wciąż był nieobecny. Całymi dniami przesiadywał w swoim gabinecie i – jak tłumaczył dziadek – pracował, zajmował się „swoimi sprawami". Spotykali się jedynie przy wspólnych posiłkach, podczas których ojciec także

przeważnie milczał. Czasami pytał syna o postępy w grze. Mama właściwie nie istniała, a przynajmniej tak mu się wydawało. Jej postać spowijała mgła tajemnicy. Może kiedyś ją spotkał, a może nigdy. Ludzie w jego życiu przewijali się jak klatki filmu. Nikt nie zostawał na dłużej. Nikt poza ojcem, dziadkiem i panią Verdiani.

Nie przejmował się tym. Wiedział, że musi grać, a nie analizować świat wokół siebie.

Miał jeszcze siostrę – małą Nicolettę. Pojawiła się niespodziewanie któregoś dnia i równie nagle zniknęła. Czasami o nią pytał, ale zawsze słyszał tę samą odpowiedź: „Nicolettę porwał wiatr". Nie dociekał, co to znaczy. Przeczuwał jedynie, że stało się coś złego. Z siłą wiatru nikt nie mógł się mierzyć.

Niccolò nie bawił się z innymi dziećmi. Nie grał w piłkę, nie wspinał się po drzewach. Uważano, że podczas takich zabaw mógłby uszkodzić palce, dłonie, ramiona czy barki, a wtedy... wtedy jego świetlana przyszłość zgasłaby szybciej niż płomień świecy pozbawiony tlenu.

Więc grał.

Grał.

Grał.

Grał.

Grał.

Grał, bo mówiono mu, że jest geniuszem muzycznym, choć w wieku jedenastu lat nie do końca rozumiał, co znaczą te słowa.

Grał, by stać się kimś znanym.

Grał, by być lepszym od każdego.

Grał, bo mu kazano.

Grał, bo tak chcieli dziadek, ojciec i pani Verdiani.

Pani Verdiani... Niccolò jej nie lubił. Była surowa, zawzięta i często na niego krzyczała.

Wieczorami, po zajęciach, wyobrażał ją sobie jako wielkiego patyczaka. Bo pani Verdiani właśnie tak wyglądała – jak przerośnięty owad. Miała około czterdziestu lat, długie, chude nogi i twarz ściągniętą wiecznym

grymasem. Ubierała się w sukienki przypominające zasłony wiszące w ich domu.

Tego dnia pani Verdiani miała wyjątkowo zły humor. Poznał to po tym, jak nerwowo krążyła po sali, w której ćwiczyli. Zaciskała białe, kościste palce na gryfie skrzypiec, a smyczkiem wymachiwała przed sobą tak, jakby wyznaczała rytm własnych kroków.

– Dzisiejsza lekcja będzie krótsza – poinformowała go skrzekliwie. – Strasznie wieje.

Chłopiec spojrzał na okna. Między drewnianymi ramami przeciskał się wiatr. Widział go. Dla niego każdy dźwięk miał kształt. Każdemu szmerowi potrafił przypisać obraz. Szpary w drewnie i szczeliny między ramami działały jak rezonatory, wzmacniając przeciągłe, przenikliwe świszczenie. Co jakiś czas gwałtowny podmuch rozbijał się o szyby, niemal krusząc je w drobny pył.

– Przeszkadza pani wiatr? – zapytał nieśmiało.

– Dekoncentruje mnie. Poza tym zaburza akustykę, miesza się z dźwiękami skrzypiec. Wiatr to zły omen – podsumowała, a na jej skroniach chłopiec zauważył perlący się pot.

– Co to znaczy? – Nie spuszczał z nauczycielki badawczego wzroku.

– Tak silny wiatr zawsze przynosi ze sobą coś złego – wyjaśniła oględnie.

– Co na przykład?

– Nie mamy czasu na wyjaśnienia – ucięła. – Złe rzeczy to złe rzeczy. Jesteś za mały, żeby to zrozumieć.

– Wiatr zabrał moją siostrę – przyznał bez krzty emocji w głosie, jakby to było coś naturalnego.

– Głupiutki – parsknęła nerwowo. – Wierzysz w każdą rzecz, którą ci mówią. Jesteś po prostu głupiutkim chłopcem, który ma grać.

Niccolò stwierdził, że pani Verdiani zachowuje się wyjątkowo niedorzecznie. Może coś ją bolało lub zjadła coś nieświeżego. Nie chciał z nią dyskutować. Skoro ona tak mówiła, musiało tak być.

Otworzył futerał i wyciągnął z niego skrzypce oraz smyczek. Dziś jego akompaniamentem będzie wiatr.



Rozdział III

Odległa przeszłość
Gaggiano, Prowincja Mediolan

Tak jak zapowiadała pani Verdiani, lekcja skończyła się wcześniej, co nie oznaczało, że Niccolò miał wolne. Powinien dalej ćwiczyć. Zamiast tego postanowił poświęcić chwilę na rozmowę z dziadkiem.

Nieśmiało zapukał do jego pokoju, a następnie zerknął przez szparę w drzwiach. Wszedł do środka dopiero po tym, jak usłyszał przyzwolenie.

– Dziadku, widziałeś tatę? – Rozejrzał się po ciemnym pomieszczeniu, aż w końcu dostrzegł zarys sylwetki przy jednym z okien.

– Jest zajęty – odparł bez namysłu. – Już po lekcjach?

– Pani Verdiani skróciła zajęcia. Powiedziała, że wiatr jej przeszkadza.

– Wiatr – powtórzył, po czym z nostalgią znów utkwił wzrok w widoku za oknem. – Wiatr jest najpiękniejszą muzyką.

– Wiatr? – zdziwił się.

– Właśnie tak. A wiesz dlaczego? – Przelotnie zerknął na Niccola.

Chłopiec potrząsnął głową. Ciemne kosmyki opadły mu na czoło.

– Bo niesie ze sobą każdy dźwięk i jest w stanie stworzyć każdy dźwięk.

– Wiatr to instrument? – zapiszczał.

– Zgadza się. – Uśmiechnął się ciepło.

– A jaki?

– Zawsze inny – ciągnął dziadek. – Raz jest melancholijną harfą, kolejnego dnia altówką, jeszcze innego, tak jak dzisiaj, potężną waltornią. Przysłuchaj się uważnie dźwiękom, które wydaje. Huczy, burczy, świszczy,

wprawia w ruch drzewa, które szeleszczą, uderza w bramę, która skrzypi. Zderza się z oknami, a te...

– Trzeszczą – dopowiedział Niccolò.

– Gdy wiatr jest spokojny, często porusza źdźbłami trawy albo przyjemnie szumi w zbożu. Wiatr tworzy dźwięki, a dźwięki tworzą muzykę. Tylko my musimy chcieć je usłyszeć. Musimy je odpowiednio zinterpretować, wtedy doświadczymy czegoś nowego. Głusi ludzie poczują jedynie dudnienie wiatru. My możemy usłyszeć płacz, krzyk, śmiech i każdą inną emocję.

– Skoro wiatr to instrument i gra muzykę, to skąd biorą się nuty? Kto mu je pisze? – Chłopiec oparł się plecami o ścianę.

– Myślę, że każdy z nas. To my dowolnie interpretujemy, czym jest wiatr i co nam gra.

– Jeśli coś napiszę, to wiatr to zagra? – zaciekawił się Niccolò.

– Możesz spróbować.

– A jeśli mu się nie spodoba? – Entuzjazm chłopca momentalnie przygasł.

– Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz – zachęcił.

– A jeśli mu się nie spodoba i porwie kogoś, tak jak porwał Nicolettę? Wiatr chyba jest kapryśny.

– Powinieneś iść poćwiczyć. – Dziadek odprawił chłopca zimnym tonem.

– Dobrze, dziadku. – Niccolò posłusznie spuścił głowę i wycofał się z gabinetu.

Nigdy przecież nie protestował i nikomu się nie sprzeciwiał.

W swoim pokoju nie zaczął jednak od ćwiczeń. Z wypiekami na twarzy wyciągnął z jednej z szafek papier do nut. Zasiadł do biurka i rozłożył kartki na blacie.

Bez namysłu, kierowany wewnętrznym impulsem, sięgnął po pióro i zaczął zapisywać ciągi znaków oraz symboli muzycznych, a kreślił je sprawniej niż litery czy liczby.

Słyszał tę muzykę. Dźwięczała mu w głowie. Odbijała się w niej echem. Musiał natychmiast przelać ją na papier, inaczej szepty nie dałyby mu

spokoju. Zostałyby z nim na zawsze, a tak nie mogło się stać. Musiał zrobić miejsce dla innych dźwięków, bo jeśli tego nie zrobi, te zaczną nakładać się na siebie, tworząc chaos i fałszywą melodię.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć. I to nie przez szalejący za oknami wiatr. Jego myśli również szalały. Było ich zbyt wiele, by jedenastoletni chłopiec mógł sobie z nimi poradzić i je poukładać.

Myślał o słowach dziadka. Myślał o wietrze. Myślał o rozpoczętym utworze. Co jakiś czas spoglądał w stronę biurka i rozłożonych na nim arkuszy. Jak mógłby nazwać swój utwór, by ten spodobał się wiatrowi?

Poderwał się z łóżka i po cichu wyszedł ze swojego pokoju. Korytarz tonął w mroku. Zainteresowały go osobliwe dźwięki dochodzące ze strychu. Poczuł przeraźliwy ziąb, jakby ktoś nie pozamykał okien.

Postanowił to sprawdzić, choć strych zawsze pozostawał miejscem, w którym nie chciał przebywać nawet w ciągu dnia. Chodził tam wyłącznie z dziadkiem, gdy ten szukał swoich starych książek.

Podszedł do drzwi prowadzących na górę i przyłożył do nich ucho. Niepokojące dźwięki przybierały na sile.

Odważnie nacisnął klamkę.

Najpierw musiał pokonać trzy wysokie stopnie, a potem dziewięć kolejnych, które wyginały się w półokrąg, jakby wspinał się po schodach okrągłej wieży. Na zakręcie mijał stary obraz. Niccolò wiedział, że wisi tam, by zakryć dziurę w ścianie. Mimo że przechodził obok niego wiele razy, nie potrafił przypomnieć sobie, co przedstawia. Wilki? Las? Niezależnie od tego, co prezentował, obraz tonął w ciemności i wzbudzał niepokój. Dziadek często ostrzegał, że jeśli przyjdzie tu sam, coś może wyskoczyć zza ramy.

Aby uchronić się przed tą wizją, przymknął oczy i po omacku odnalazł włącznik światła. Mizerna łuna rozbłysła dopiero u szczytu schodów, ledwie oświetlając mu drogę.

Na górze wszystkie okna stały otworem. Wiatr hulał po pomieszczeniu. Deski skrzypiały, kurz wznosił się w powietrze. Ale nie to przykuło jego uwagę.

Spojrzenie chłopca zatrzymało się na jednym punkcie. Serce przyśpieszyło rytm, oddech stał się płaski i rwany, przeraźliwy ziąb przenikał aż do kości.

Do masywnej belki stropu został przymocowany gruby sznur. Na końcu tego sznura wisiała kobieca postać. Nogi unosiły się nad drewnianą podłogą. Mocne podmuchy wprawiały jej ciało w ruch. Ręce miała zwieszone wzdłuż ciała. Chybotała się bezwolnie na wietrze.

Pani Verdiani nie przypominała już patyczaka. Teraz była kukiełką. Jedną z tych lalek wypchanych watą.

Oddech Niccola zamienił się w ciche dyszenie. Co rusz przełykał ślinę, choć jego usta wyschły jak podczas najcięższej suszy. W końcu stłumiony, niekontrolowany wrzask wydarł się z piersi chłopca, przedzierając się przez huczenie wiatru.

Odwrócił się i chciał biec, uciec z tego miejsca, ale zderzył się z czymś twardym.

– Synu. – Rozpoznał głos ojca.

– Panią Verdiani porwał wiatr – wydukał.

Ojciec położył dłoń na głowie syna, jakby tym gestem chciał go uspokoić i dodać mu otuchy, po czym przyciągnął go do siebie i przytulił.

Nie trwało to jednak długo, gdyż Niccolò wyrwał się z uścisku, który był dla niego czymś abstrakcyjnym, nienormalnym i przytłaczającym. Nie myślał o nim, nie analizował go. Przyświecał mu tylko jeden cel. Pojedyncze dźwięki zbyt szybko układały się w muzykę, by mógł stracić kolejną sekundę na stanie tutaj. Nie mógł pozwolić, aby się rozmyły.

Biegł do swojego pokoju, parę razy potykając się w korytarzu. Gdy dotarł na miejsce, jego skronie zraszał pot. Natychmiast dopadł do biurka, chwycił pióro i na górze początkowego arkusza tworzonego przez siebie utworu zapisał tytuł.

Sonata per il vento.

– Sonata dla wiatru – odczytał lekko drżącym głosem.

Pięciolinie znów zaczęły wypełniać się nutami i znakami. Nie odtwarzał ich, nie próbował grać, by poznać dokładne brzmienie. Wiedział, jak brzmią.

Zasnął nad ranem, wycieńczony, z twarzą w nutach.

Nikt do niego nie przyszedł. Nikt nie zapytał, czy wszystko z nim w porządku. Może ta sytuacja w ogóle nie miała miejsca? Może coś mu się przywidziało? Może to był wytwór jego wyobraźni?

Jedno nie ulegało wątpliwości: tego wieczora ojciec przytulił go po raz pierwszy i, jak się później okazało, po raz ostatni w jego życiu. Niccolò nie odnotował podniosłości tej chwili. Musiał skończyć swój utwór... Musiał to zrobić za wszelką cenę...

Dwa dni po tym, jak panią Verdiani porwał wiatr, w domu pojawiła się nowa nauczycielka, a ojciec na powrót zaszył się w gabinecie.

Życie chłopca wróciło do normy.

Rozdział IV

Przeszłość
Mediolan, Teatro alla Scala

Zatrzymaj się na moment... Słyszysz? Tak, na pewno to słyszysz. Podoba ci się to przyjemne brzmienie rozlewające się po skórze?

Masz ochotę zostać tu chwilę dłużej? Zanurzyć się w tych głębokich dźwiękach, poczuć je całym sobą? Chłonąć? Doświadczać ich na różne sposoby?

Zamknij oczy i idź przed siebie. Nie bój się... Na pewno dotrzesz do celu. Pozwól, by to muzyka cię prowadziła.

A teraz otwórz oczy. Widzisz ten świat? Wydaje ci się równie piękny, co muzyka, którą słyszysz?

Chcesz iść dalej?

Pozwól, że cię oprowadzę. Pokażę ci mury, które słyszały nie tylko tę urzekającą muzykę. Pokażę ci sceny goszczące wielu artystów. Pokażę ci aule, przez które przechodziły setki tysięcy gości.

A ty słuchaj tej pięknej muzyki i podziwiaj ekskluzywny, dystyngowany świat. Świat ten na jeden wieczór przywdziewa drogie garnitury i piękne suknie.

Nasyć wzrok monumentalnymi wnętrzami. Ukój duszę anielską muzyką. Daj się uwieść i porwać, ale pamiętaj, jesteś tylko widzem i biernym obserwatorem. Nie masz pojęcia o tak wielu rzeczach.

To świat spowity szaleństwem.

Świat w mackach doskonałości.

Świat obsesji i uzależnień.

Świat nadludzkiego wysiłku.

Gdy gasną światła po ostatnim dźwięku, ten świat zrzuca maski i pokazuje prawdziwe oblicze... Oblicze potwora.

Przeciętni nie dostrzegą tego potwora. Stanowią jedynie tło w przedstawieniu wybitnych, a po jego zakończeniu mogą wrócić do domu z nieskazitelnym sumieniem i jasną głową. Zapytasz zatem: co z tymi najlepszymi? Otóż oni muszą stanąć twarzą w twarz z potworem. W ciemności... Gdy zgasną wszystkie światła, a tłum przestanie klaskać.

W legendarnej La Scali od samego wejścia panowała atmosfera wielkiej sztuki i wzniosłego wydarzenia. Przebywając tu, każdy czuł się wyjątkowo.

Majestatyczne audytorium rozpościerało się w sześciu galeriach, w których, jak klejnoty osadzone w koronie, skrywało się sto pięćdziesiąt prywatnych lóż. Wszystko tonęło w odcieniach głębokiej czerwieni i płonącego złota: aksamit foteli i krzeseł, ciężka kurtyna nad sceną, krótkie, starannie ułożone zasłonki w lożach. Balkony zostały ozdobione misternie rzeźbionymi ornamentami wirujących liści. Pary gryfów zwrócone ku sobie zdawały się obserwować salę. Z sufitu zwisał zapierający dech w piersi żyrandol, a nad nim bogactwo zdobień wplatało światło w złote arabeski, tworząc niemal ruchomy pejzaż blasku i cienia.

Każdy element nadawał temu miejscu niepowtarzalną atmosferę.

Ale najważniejsza była główna scena i płynąca z niej muzyka, a właściwie autor tejże muzyki.

Dwunastoletnia Melania Vento oparła dłonie o balustradę balkonu i wspięła się na palce. Chciała zobaczyć jak najwięcej. Dźwięki same w sobie jej nie wystarczały. Obok niej siedział ojciec. Z uśmiechem na ustach obserwował starania córki. Wiedział, co wywoływało u Melanii drżenie niecierpliwości i błysk podekscytowania w oczach.

– To będą kiedyś pierwsze skrzypce świata – ocenił ojciec, gdy solista rozpoczął swoją partię.

– Już są – stwierdziła dziewczynka.

– Nie, kochanie. On ma dopiero dwadzieścia lat, jeszcze wiele przed nim. To dopiero początek jego drogi. Co prawda spektakularny początek, ale zawsze to początek. Niewielu w tak młodym wieku gra solo z orkiestrą, i to jeszcze w La Scali.

Melania kiwnęła głową. Nie chciała, żeby ojciec jej przeszkadzał. W myślach kodowała ruchy smyczka i ułożenie ciała artysty. Będzie je ćwiczyć w domu, gdy ponownie odda się grze.

Była na każdym koncercie Niccola Tenebrego. Oglądała każde jego wystąpienie. Setki razy odtwarzała określone sekwencje, momenty. Jej koleżanki wolały Justina Biebera lub Taylor Swift. Ona oddała serce właśnie temu artyście.

Rozpływała się nad utworem Czajkowskiego, gdy nagle usłyszała coś jak pęknięcie, trzask i jeden fałszywy dźwięk. Laik nie domyśliłby się, co się stało. Melania już tak. W skrzypcach Niccola pękła struna.

Orkiestra nie przerwała. Niccolò oddał swoje skrzypce muzykowi z rzędu pierwszych skrzypiec i wziął jego instrument. Już po sekundzie płynnie włączył się do gry.

– Umiejętność perfekcyjnej gry na cudzych skrzypcach, bez wcześniejszego przyzwyczajenia się do nich, świadczy o ogromnych umiejętnościach – wyjaśnił szeptem ojciec. – Skrzypce to specyficzny instrument, wymaga dużej pamięci mięśniowej. Nawet najmniejsza zmiana grubości chwytni, separacji strun, a nawet tekstury czy gładkości drewna może całkowicie wytrącić cię z gry.

Dziewczynka przyłożyła palec do ust i zmarszczyła nos, chcąc tym gestem uciszyć ojca. Doskonale to wiedziała. Dlatego Niccolò Tenebre był wyjątkowy i niepowtarzalny. Miał dar, a Melania Vento marzenie. Marzenie, które miało się nigdy nie spełnić. Pragnęła stanąć kiedyś na jednej scenie ze swoim idolem, choć wiedziała, że stanowiłaby tylko nieistotne tło, byłaby zaledwie cieniem w jego świetle.


Wrzesień 2024

CZĘŚĆ I

ALLEGRO FUGATO

SZALEŃSTWO JEST GENIUSZEM